

MIROSLAW PISARKIEWICZ

# Święty Icek

Samochód zatrzymał się na stoku wzgórza, nad którym górował potężny, neogotycki kościół z czerwonej cegły. Wyniosła wieża powodowała, że wydawał się jeszcze większy. Wysiedli. Ona w sukience podkreślającej jej zgrabną sylwetkę i wspaniałe nogi. On, lekko przygarbiony, ale nadal mający w sobie coś chłopięcego.

– Chodźmy do środka. Może nas wpuści. – Powiedział z uśmiechem. – Jeździli na wiele krótkich wycieczek wokół miasta i często kościoły, czy inne ciekawe miejsca, były zamknięte. Nie wpuszczały. Tym razem było otwarte. Weszli do przestronnego wnętrza świątyni. W kruchcie minęli dwie płyty z nazwiskami kapłanów zmarłych w obozie koncentracyjnym w Dachau. W końcu prawej nawy wmurowany był w ścianę barokowy nagrobek rycerza o nazwisku Olszowski.

– Walerian Olszowski, kasztelan spycymierski. – Odczytał łacińską inskrypcję. – To musiał być dobry rzeźbiarz. Mistrzowskie dzieło. – Stwierdził krótko patrząc na naturalistycznie oddane rysy męczyzny. W lewej nawet uwagę obojga zwrócił wróbel, który niespodziewanie wleciał do wnętrza kościoła, chwilę pokrążył przed głównym ołtarzem i przysiadł na złoczonej ramie potężnego obrazu. – Jaka elegancka kompozycja! – Zdziwiła się. – To barok? – Zapytał, patrząc na ciemne tło i skreconą figurę świętego w niesamowicie złotej aureoli.

– Nie, chyba nie. Te jakieś sosy monachijskie są zbyt współczesne.

– Tak, za świeży jak na barok. – Potwierdził. – I ta neogotycka rama i blejtram. – Pochylił się nad prawym narożnikiem płótna. – O tu, zobacz. Tu musiała być sygnatura, ale ją ktoś zasmarował. Ciekawe, dlaczego?

Wychodząc zatrzymali się w kruchcie przy opisie kościoła.

– Błogosławiony Wincenty Kadłubek. Obraz z XIX wieku autorstwa żydowskiego malarza Aleksandra Lessera.

– Czyli, nie barok. – Pokiwał głową. – Ciekawe skąd się tu wziął? Może z poprzedniego kościoła? Ta budowla wygląda na taką z początku XX wieku.

– Znakomity obraz – powiedziała.

– Znakomity – potwierdził.

Powoli wyszli na zewnątrz i zeszli ze wzgórza do samochodu.

\*\*\*

Ksiądz Wągliński stał w ogrodzie i przyglądał się jabłonce, której gałąź wymagała podwiązania. Od strony plebani usłyszał wołanie.

– Pani dziedziczka z Niechmirowa przyjechała do księdza.

– Ciekawe, o co może chodzić starszej Pani. Dziś piątek, nie mogła poczekać do niedzieli i przyjechała specjalnie. Znaczący, coś ważnego.

go. – Rozmyślał idąc w stronę plebani.

– Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Witam księdza dobrodzieja. – Ubrana na czarno kobieta stała na ganku podpierając się laską.

– Na wieki wieków. Amen. Niech szanowna Pani pozwoli do środka w moje skromne progi. – Ksiądz szerokim gestem wskazał drzwi do wnętrza. – Kryspinowo, Kryspinowo! Niech tam Kryspinowa nastawi samowar.

Usiedli przy stole w jadalni.

– Cóż tak niespodzianie sprowadza Panią Olszowską do naszej wioseczki?

– Sen, księżę dobrodzieju, sen.

– Sen? – Zdziwił się ksiądz Wągliński.

– Od kilku nocy spokoju mi nie daje. Widzę syna, Antoniego. Widzę go w tej mrozi Sybiru. Ksiądz pamięta, że był naczelnikiem powiatu w powstaniu w 63. Zesłali mi Antosia. Zesłali. Teraz przychodzi do mnie we śnie. Mówi mi o obrazie, żeby malować, to wróci.

– Jaki obraz?

– On mówi, że z błogosławionym Wincentym. Biskupem, co pisał Kronikę Polski. Tak mi powiada, gdy przychodzi we śnie. Budzę się później i spać nie mogę. Przyjechałam, zatem do księdza dobrodzieja po pomoc. Chcę zamówić taki obraz i powiesić tutaj w kościele, by miał większą moc, jak ludzie się będą modlić do zacnego biskupa. Ach! A Kronika niech wysuwa mu się z dłoni, w stronę ludzi, by ta cała nasza przeszłość do nich opadała. Ku pamięci.

Pani Olszowska wyjęła sporej wielkości woreczek i podała księdzu.

– Tu są pieniądze, księżę dobrodzieju. Niech obraz będzie godny i przez zacnego malarza zrobiony. Mogę liczyć na księdza?

– Tak droga Pani. Postaram się pomóc, ile w mojej mocy będzie. To duża suma. – Zważył woreczek w dłoni.

– Niech obraz będzie godny. Tak bym chciała powrotu syna...

\*\*\*

– Stary kościół był ciasny i drewniany. Obecna świątynia parafialna była budowana w latach 1912-1925, przez ks. kan. Mikołaja Rełkowskiego i parafian oczywiście. Konsekrował go 25 września 1932 roku Ordynariusz Włocławski – ksiądz biskup Karol Radoński. Niech ksiądz popatrzy na ten obraz – malował go Aleksander Lesser. – Proboszcz oprowadzał nowego Wikarego po swoim królestwie.

– A kim był Lesser?

– A, to ciekawa postać! – Proboszcz uciekł się z pytania. – To znakomity malarz. Kończył studia w Warszawie, Dreźnie i Wiedniu. Członek Akademii Umiejętności w Krakowie! Współzałożyciel Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych! – Z podnieceniem opowiadał Proboszcz. – Malarz historyczny.

– Nie słyszałem...

– Wykonał wizerunki królów Polski! Król Szwecji Karol XV nadał mu złoty medal, a król saski Jan Wettyn pierścień brylantowy!

– Oooo!?! – Zdziwił się Wikary.

– Lesser opracował ilustracje do dzieł Adama Mickiewicza i Antoniego Malczewskiego. Po śmierci w 1884 w Krakowie, został pochowany na cmentarzu żydowskim przy ulicy Okopowej w Warszawie.

– To on był Żydem?

– Tak, synem Leviego Lessera. Księdzu to przeskadza?

– Nie! Boże broń!! Nie wiedziałem tylko, że Żydzi malowali obrazy do kościołów.

– Wielu. To dobrzy artyści. To płótno ma w sobie jakąś szczególną urodę. Ta twarz biskupa w aureoli. Niezwykła. I oczy takie gorejące. Jeszcze do starego kościółka go namalowano. Podobno zamówiła go matka powstańca zesłanego na Sybir. W intencji powrotu.

– Wrócił?

– Nie... Mówią, że snił się matce, dlatego zamówiła obraz, ale już wtedy nie żył.

\*\*\*

Lesser szedł zamyślony ulicą Długą. Minął znajdujący się pod numerem 521 „kantor stręczeń guwernerów i guwernantek, nauczycieli, metrów muzyki i tańców, korrepetytatorów, osób do towarzystwa dam, bon” prowadzony przez panią Zwolińską. Dotarł pod 550, gdzie działał zakład litograficzny i fotograficzny Maksymiliana Fajansa, w którym wykonywano artystyczne portrety, rysunki i bilety wizytowe. Wpadł do pracowni Fajansa, jak to robił często. Zнали się. Malarz był Żydem, a Fajans Żydem z Sieradza. Często współpracowali razem. Zresztą, mógł tu spotkać Tytusa Maleszewskiego i porozmawiać o sztuce i o Paryżu. Kiedyś był tu nawet Napoleon Orda, dla którego mistrz Maksymilian wykonywał odbitki litograficzne do albumu z widokami historycznymi Polski. Tu była sztuka. Lubił to miejsce, a i z Fajanssem dobrze mu się rozmawiało.

– Witaj Aleksandrze. – Fajans uściśniętą dłoń Lessera. Dobrze cię widzieć. Myślałem właśnie o tobie. Tytus był u rodziny w Sieradzu i tam ksiądz Wągliński ze Stolca go dopadł. To taka wioska w Ziemi Sieradzkiej. – Wyjaśnił dziwną nazwę. – Zlecenie ma na obraz z błogosławionym Wincentym Kadłubkiem. Tytus nie może, ale obiecał, że znajdzie kogoś. Pomyśleliśmy o tobie.

\*\*\*

Ksiądz Wągliński chwilę kręcił nosem, na wieść o żydowskim pochodzeniu artysty.

(Dokończenie na stronie 10)